

Paczkowski, Andrzej

Ignacy J. Paderewski i "Rzeczpospolita" (1920-1924)

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 12/3, 327-358

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ PACZKOWSKI

IGNACY J. PADEREWSKI I „RZECZPOSPOLITA” (1920—1924)

Gdy latem 1922 r. — w trakcie rozpoczynającej się kampanii wyborczej — ukazała się broszura *Mały Paderewski. Łatwy zbiorek na fortepian polskich melodii i oper. Ułożył Władysław Zaremba. Uzupełnił i przejrzał Felicjan Szopski. Nakład i własność Leona Idzikowskiego*, Warszawa, Kijów (sic!), łącznie można było się domyślić, że prędzej czy później tak zatytułowane dziełko zostanie z wdzięcznością przyjęte przez publicystów z obozu przeciwników politycznych byłego premiera. I rzeczywiście: „Wyplata w Rzeczypospolitej — shimmy-foxtrott [...] Dolary jadą! — Elektryczny one-step amerykański. Opus 9280. Ulubiony taniec zespołu dansingu Rzeczypospolitej [...] A kiedy będę prezydentem! — Hymn antybelwederski. Opus 201. Zinstrumentował na orkiestrę prof. Edward Dubanowicz”.

Tak pisał — parodiując zbiorek — W. Lak, felietonista liberalnego i propiłsudczykowskiego „Kurier Wieczorny”¹. Sugerując ściśle, bo finansowy związek między stołecznym dziennikiem „Rzeczpospolita” a Ignacym J. Paderewskim, nie odkrywał przed publicznością rzeczy nie znanych. Choć dziennik ten nie podawał nazwisk grona swych właścicieli ani nie eksponował specjalnie osoby Paderewskiego, tajemnicą poliszynela był fakt, iż to on właśnie kontrolował pismo, które w czasie powstania mierzyło na zajęcie „wakującej” pozycji polskiego „The Timesa”, dziennika numer 1 w kraju. Z „Rzeczpospolitą” lat 1920—1924, tzn. z okresu od założenia dziennika do sprzedania go Wojciechowi Korfantemu, wiąże się ważki — moim zdaniem — epizod w biografii politycznej Paderewskiego: odejście na długie lata, bo aż po 1934 r., od aktywnego udziału w życiu publicznym kraju. Okres ten, jak dotąd, nie był przedmiotem badań czy publikacji². Zachowanie się i udostępnienie

¹ „Kurier Wieczorny” (Łódź), nr 192 z 25 VIII 1922.

² Tylko działalność ministerialna (19 I—8 XII 1919) oraz aktywność w ramach tzw. Frontu Morges (1936—1938) były przedmiotem nowszych zainteresowań, i to raczej publicystycznych (m. in. M. M. D r o z d o w s k i, *Ignacy Paderewski — przy-*

niezmiernie bogatego zbioru listów pisanych do Paderewskiego i jego najbliższych współpracowników przez politycznych sympatyków i alian-tów pozwala też na wejrzenie do „kuchni” redakcyjno-administracyjnej samego dziennika, w istocie jednego z najważniejszych organów poli-tycznych tych lat, co — wobec niesłychanego ubóstwa dokumentacji archiwalnej dla badań nad prasą międzywojenną — daje możliwość nieo-mal unikalną przedstawienia warunków istnienia i działania ówczesnej prasy politycznej. Dla obu tych względów warto poświęcić nieco uwagi tematowi określoneemu w tytule niniejszego artykułu.

Wszystko zdaje się wskazywać, że inicjatorem³ założenia dziennika był Stanisław Stroński, znany wówczas publicysta polityczny, dzienni-karz (redaktor i wydawca) z okresu przedwojennego, polityk obozu na-rodowego, b. poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie internowany przez władze austriackie (1914—1917) za ostry sprzeciw wobec działalności NKN, współpracownik polskiej delegacji na Konferencję Wersalską, re-daktor propagandowego pisma „L'Independence Polonaise”, romanista na uniwersyteckiej katedrze (profesor zwyczajny w Uniwersytecie Ja-giellońskim). Projekt wydania pisma codziennego powstał zapewne już po dymisji gabinetu Paderewskiego, w początku 1920 r., nie później niż wiosną; w liście z 20 kwietnia wyłożył Stroński Paderewskiemu schemat organizacyjny redakcji, preliminarz budżetu i obsadę personalną, która — notabene — została zrealizowana z bardzo małymi wyjątkami. Także sama nazwa pisma, „Rzeczpospolita”, wskazuje na inicjującą rolę Stroń-skiego: w latach 1909—1914 wydawał on we Lwowie dwutygodnik poli-tyczny ukazujący się pod identycznym tytułem.

czynek do biografii, „Miesięcznik Literacki”, 1972, nr 4, s. 92—101; R. Przybył-ski, *Legenda Paderewskiego*, „Polityka”, nr 28 z 8 VII 1972).

³ Z opublikowanych przez Józefa Skrzyпка dwóch dokumentów (*Do genezy dziennika „Rzeczpospolita”, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, 1972, t. 11, z. 2, s. 253—256*) pochodzących z Oddziału II Sztabu, w tym okresie bez-względnie propiłsudczykowski, a więc równie zdecydowanie wrogiemu Paderew-skiemu i obozowi prawicy endeckiej, wynikałoby, że właściwym promotorem po-wstania pisma miał być jeden z przywódców Polonii amerykańskiej Jan Smulski, który umyślił sobie „tworzenie polskiego trustu dziennikarskiego”. Finansować zaś całą imprezę miały żydowskie koła finansowe z Anglii, mające z kolei powiązania z amerykańskim Żydem Williamem Zuckermannem „mocno poszlakowanym o szpie-gostwo i współdziałanie z agentami Sowdepil”. O ile pierwsza z tych informacji podanych w „ściśle tajnym” meldunku (o roli Smulskiego) w pewnym przynajmniej stopniu odpowiada prawdzie o tyle wiadomości o współuczestniczeniu Żydów bry-tyjskich w powstaniu „Rzeczypospolitej” raczej nie wytrzymują krytyki w świetle całej znanej mi dokumentacji. Wydają się one być po prostu rezultatem — czę-stego przecież — sposobu myślenia kategoriami tzw. spiskowej historii i interpre-towania wedle niej wszystkich wydarzeń. Ciekawe, że w tej materii rola inicja-torska należała w Polsce właśnie do przeciwników Piłsudskiego, a tu korzystają z niej jego przysięgli zwolennicy.

Stanisław Stroński, wierny swym sympatiom politycznym z lat poprzedzających wybuch wojny światowej, związany był z grupą skupioną wokół Edwarda Dubanowicza, swego rówieśnika i także profesora. Grupa ta zainicjowała w sierpniu 1919 r. secesję ze Związku Ludowo-Narodowego (drugą z kolei po lipcowej, chadeckiej) i połączywszy się z centrowym Polskim Zjednoczeniem Ludowym, animowanym przez ks. Wacława Blizińskiego, utworzyła klub sejmowy i partię pod nazwą Narodowe Zjednoczenie Ludowe, w którym czołową rolę odgrywali Dubanowicz i Leopold Skulski, związany z Dubanowiczem jeszcze z lat wojny przez współudział w Zjednoczeniu Narodowym. Klub NZL należał do najsilniejszych w Sejmie Ustawodawczym, liczył 68 posłów i zajmował w nim pozycję centrowo-prawicową — większość nad centrowymi „blizińszczykami” (24 posłów) mieli w nim prawicowi „dubanowszczycy” (44 posłów). NZL stał się obok PSL Piast podstawowym trzonem koalicji kilku partii środka, które w grudniu 1919 r. utworzyły rząd pod przewodnictwem Skulskiego.

Dymisja Paderewskiego (złożona 27 listopada, rząd rozwiązany 8 grudnia) wynikała ze splotu kilku czynników, wśród których najczęściej wymienia się: nasilające się konflikty z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim, których osią było niezdecydowanie Paderewskiego wobec angażowania się w akcję militarną na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej; nie ustępujące trudności gospodarcze kraju, wskutek których rząd narażał się na ostre ataki ze strony lewicy sejmowej; niemożność uchycenia równowagi budżetowej w wydatkach państwowych; wreszcie niepowodzenia na arenie międzynarodowej, gdyż nie udało się osiągnąć postulowanych — wobec przedstawicieli mocarstw koalicyjnych — rozwiązań w kwestii Galicji Wschodniej. Gdy w drugiej połowie 1919 r. kształtować się poczęła coraz wyraźniej większość centrowa w Sejmie — powstanie klubu chrześcijańsko-demokratycznego, NZL, połączenie klubów chłopskich z przeważającą wśród nich pozycją PSL Piast — stało się jasne, że gabinet ministrów powinien oprzeć się na parlamentarnej koalicji i z jej łona się wywodzić (rząd Paderewskiego powstał jeszcze przed wyborami). Na konieczność tę wskazał 1 października Stanisław Wojciechowski. Okres przejściowy zbliżał się ku końcowi i w tej sytuacji „ponadpartyjna” pozycja Paderewskiego nie była już dla niego atutem, a ponadto, na co niektórzy zwracają uwagę, autorytet wielkiego muzyka i idealistycznego patrioty, jakim się cieszył na arenie międzynarodowej, nie był dla krzepnącej Rzeczypospolitej tak potrzebny, jak w czasie trwania konferencji wersalskiej⁴.

Nowo powstała większość parlamentarna uznała w oficjalnie przepro-

⁴ *Historia Polski*, t. 4, cz. I, rozdz. I—XIII, Warszawa 1969, s. 307.

wadzonej uchwale zasługi Paderewskiego i zaproponowała mu przyjęcie stanowiska pierwszego przedstawiciela Polski przy Lidze Narodów. Paderewski z godności tej nie zrezygnował, nie zamierzał jednak także zrezygnować z aktywnej roli na forum wewnątrz krajowym, mimo iż Polskę opuścił, i to, jak się miało okazać, na zawsze.

W tej sytuacji zapewne bez trudu dał się przekonać Strońskiemu, że posiadanie pisma codziennego jest jednym z istotnych atutów w toczącej się grze politycznej. Stroński występował jako „prasowy ekspert” grupy Dubanowicza, która także potrzebowała dziennika, i to w stolicy, a najprawdopodobniej nie miała wówczas środków wystarczających na jego ufundowanie. Pertraktacje zakończyły się powodzeniem i Paderewski zgodził się, jak wynika z dalszego rozwoju sytuacji, na wszystkie propozycje zgłoszone przez Strońskiego. Całość przedsięwzięcia obejmowała założenie spółki wydawniczej, w której Paderewski otrzymał 60% akcji, a „dubanowszczyzy” pozostałe 40% (zapisanych na nazwiska Bogusława Longchamps i Zygmunta Lewakowskiego, z których ten ostatni był ziemianinem a zarazem wielkim „nafciarzem”) oraz wykupienie od rodziny Straszewiczów, także wspólnie, przedsiębiorstwa Zakłady Graficzne Drukarnia Polska, które posiadało budynek (przy ul. Szpitalnej 12) z dobrze wyposażoną drukarnią. Cała ta kombinacja opierała się na politycznych ambicjach Paderewskiego i majątku, który zgromadził w ciągu swej kariery muzycznej, a którego część ulokowana już została w Warszawie (udziały w spółce hotelarskiej „Bristol”, szereg nieruchomości i placów). Istotne były też kontakty i pozycja Paderewskiego na terenie Polonii amerykańskiej, która stała się zbiorowością pilnie i często odwiedzaną przez różnego autoramentu polityków krajowych w celach, oczywiście z reguły kamuflowanych wobec opinii, niemal wyłącznie finansowych.

Choć ani Dubanowicza, ani Strońskiego nie łączyły z Paderewskim szczególnie bliskie stosunki, dojrzał on prawdopodobnie w aliansie z obu rzutkami i znanymi osobistościami, mającymi liczne powiązania polityczne, a za sobą partię licznie reprezentowaną w parlamencie, okazję do znalezienia dla siebie poparcia ze strony zespołu zorganizowanych sojuszników. Zespołu takiego był Paderewski pozbawiony zarówno z racji wieloletniego oddalenia od kraju, jak i niewłączenia się bezpośrednio w wewnętrzne rozgrywki polityczne, a brak ten musiał odczuć dotkliwie, gdy opuszczał premierowski fotel. Jak znaczna była jego izolacja od krajowych ośrodków politycznych świadczyć może fakt, że pieczę nad kierunkiem nowo powstałego dziennika powierzono zespołowi, w którym nikt bezpośrednio Paderewskiego nie reprezentował (kolegium to tworzyli obok Strońskiego: Edward Dubanowicz, Stefan Dąbrowski, także lwowianin i także profesor, oraz arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego ks. Józef Teodorowicz, poseł z klubu NZL), zaś ludzie zaufania byłego

premiera stanowili grupę osobistości bądź mało znanych w życiu politycznym (Sylwin Strakacz), bądź „importowanych” ze Stanów Zjednoczonych (Józef Orłowski, Zygmunt Iwanowski) i nie mających jeszcze własnych kontaktów politycznych.

„Warto założyć i można bez strat założyć tylko pismo wielkie” — pisał 25 kwietnia 1920 r. Stroński do Paderewskiego⁵ — i takie, które będzie czymś zupełnie nowym [...] pierwszym pismem ogólnopolskim [...] Wprowadzenie tej oczekiwanej nowości, przy odpowiednich nowościach w samym urzędzeniu wewnętrznym pisma i jego wyglądzie, musi dać pismu powodzenie już w pierwszych trzech miesiącach”. Wspomniany schemat organizacyjno-personalny świadczył, że Stroński w istocie dążył do stworzenia dziennika wielkiego zasięgu i wielkiego autorytetu na miarę własnych ambicji dziennikarskich i ambicji politycznych swej partii. Czy na miarę potrzeb i w zgodzie z istniejącą sytuacją gospodarczą, polityczną oraz społeczną, to się miało dopiero okazać.

Schemat ów zakładał zatrudnienie ponad 50 osób w warszawskiej redakcji pisma, ponad 15 w administracji, uruchomienie czterech filii terenowych — w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie — zatrudniających ponad 10 osób, zakontraktowanie 11 korespondentów zagranicznych, a ponadto uzyskanie stałej współpracy szeregu osób, które by nie były „etatowo” związane z redakcją. Preliminarz budżetu miesięcznego przewidywał po stronie wydatków sumę 4 725 000 mkp (w tym papier 3 mln mkp), po stronie wpływów 4 800 000 mkp przy założeniu, że nakład wynosić będzie 120 tys. egzemplarzy. Dla wariantu przewidującego nakład 100 tys. egzemplarzy (wydanie warszawskie 45 tys., wydania krakowskie, lwowskie i poznańskie po 15 tys. i wileńskie 10 tys.) deficyt miesięczny musiałby wynosić 435 tys. mkp. Przy cenie wyjściowej 5 mkp za egzemplarz i drukowaniu wydania warszawskiego dwa razy dziennie czysty dochód ze sprzedaży miałby sięgać 2 550 000 mkp lub 3 060 000 mkp miesięcznie, zależnie od wariantu nakładowego, zaś resztę, tj. 1 740 000 mkp, dawałby dochód z ogłoszeń. Liczby te obejmowały dochód czysty, po potrąceniu kosztów kolportażu (25%) i akwizycji ogłoszeniowej (35%).

Nakład dziennika zamierzony więc był na zajęcie pozycji największego wydawnictwa w kraju: „Kurier Warszawski”, dotychczasowy lider, najpewniej nie przekraczał 100 tys., połowy tej liczby nie osiągały inne dzienniki stołeczne („Kurier Poranny” lub „Kurier Polski”) ani też przyszyły potentat prasowy, krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Choć kontakty między dawnymi dzielnicami były już nader ożywione, a wszystkie większe dzienniki warszawskie, poznańskie, krakowskie

⁵ Wszystkie cytaty z listów do i od Paderewskiego, Orłowskiego i Strakacza według oryginałów lub kopii z kilkunastu różnych teczek AAN. Papiery I. J. Paderewskiego.

i lwowskie posiadały stałych korespondentów w ważniejszych ośrodkach kraju, dla „Rzeczypospolitej” Stróński planował coś więcej niż tylko zamieszczenie informacji i kolportaż wydania stołecznego. Każda z czterech filii miała otrzymywać w przesyłce kolejowej jedynie część wieczornego nakładu warszawskiego, resztę zaś — 4 kolumny — drukować na miejscu, z materiałów własnych, a także uzupełniać je własną akwizycją ogłoszeń. Miał to więc być rzeczywiście pierwszy krok ku pełnemu przełamaniu podziałów dzielnicowych w prasie polskiej.

W proporcji do tak wielkiego zamierzenia organizacyjnego stał skład personalny redakcji. Na sekretarza pisma i redaktora podpisującego dziennik powołano Stanisława Strzetelskiego, młodego (urodzony w 1895 r.) dziennikarza, związanego ze środowiskiem lwowskim, kierownikiem działu politycznego został Stanisław Gieysztor od dawna związany ze Stróńskim (sekretarz redakcji lwowskiej „Rzeczypospolitej” z lat 1909—1914), dział wywiadów i ankiet prowadził Bolesław Szczepkowski, reportaż krajowy Przemysław Mączewski, dział zagraniczny pozostawał w rękach Józefa Puzyny i Macieja Wierzbińskiego, depesze prowadził Mieczysław Skrudlik. Felieton („Z dnia”) powierzono jednemu z najzdolniejszych publicystów prawicy Adolfowi Nowaczyńskiemu, stały przegląd objął Włodzimierz Perzyński, za codzienny rysunek (innych ilustracji w piśmie nie było) odpowiadał Kazimierz Sichulski, który najczęściej publikował własne prace, a najaktywniejszym współpracownikiem działu był obok niego Kazimierz Grus; recenzje teatralne pisał Kornel Makuszyński, literackie Adam Grzymała-Siedlecki, muzyczne Stanisław Niewiadomski, plastyczne Stanisław Pieńkowski, dział gospodarczy objął Edward Rose, sport Stefan Okołowicz. Filię lwowską objął Tadeusz Opióła, krakowską Sylwester Chmurkowski, poznańską Stanisław Wegner, a wileńską Stefan Brzostowski. Do stałej współpracy zyskano cały szereg prominentnych osobistości: dział wojskowy powierzono opiece gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego; na tematy gospodarcze i społeczne pisywali (lub służyli konsultacjami) profesorowie: Franciszek Bujak, Stefan Surzycki, Edward Taylor, Ignacy Drexler oraz Stanisław Szczepanowski i Stefan Falkowski; tematykę prawno-administracyjną poruszali — obok Dubanowicza — Stanisław Kauzik oraz profesorowie: Bogdan Winiarski i Stanisław Kasznica; różne dziedziny nauk humanistycznych reprezentowali profesorowie: Władysław Witwicki, Ignacy Chrzanowski, Adam Skałkowski; dział „Nauka i życie” podjął się prowadzić prof. Leon Marchlewski, a sprawy kościelne ks. Teofil Długosz. Korespondentów zagranicznych zyskano m. in. w Moskwie, Paryżu, Berlinie, Rzymie, Londynie, a około 300 osób miało nadsyłać informacje z prowincji. Współpracę z dziennikiem obiecywali też Jan Kasproicz, Władysław Reymont, Józef Weysenhoff i Stefan Żeromski, którego udział w „Rze-

czypospolitej” spotkał się z nader nieprzychylną reakcją pism lewicowych i ograniczył się do publikacji pięciu odcinków reportażu z Pomorza (*Itawa — Kwidzyń — Malborg* w numerach 4-8 z czerwca 1920 r.).

„Związanie pisma z nazwiskiem Pana Prezydenta — pisał w cytowanym liście Stroński — oraz same pogłoski o jego ogólnopolskim zakroju i zamierzonych doskonałościach przygotowały mu, dzięki usłużnej nieogłędności przeciwników, rozgłos, jakiego nie miało jeszcze żadne inne pismo powstające u nas, a nawet i za granicą”. 14 czerwca arcybiskup Teodorowicz poświęcił lokal redakcji przy ul. Boduena 2, wygłaszając przy tej okazji krótkie, lecz entuzjastyczne przemówienie, w którym stwierdziwszy, że nie należąc „ani do inicjatorów, ni do organizatorów i udziałowców” — (w czym *de facto* mijał się nieco z prawdą) — witał „ze szczerym zadowoleniem ten warsztat nowy narodowej służby”⁶; a następnego dnia rano rozkolportowano pierwsze wydanie dziennika. Rozmach w działaniu, zespół świetnych piór, plejada znakomitości intelektualnych, pełna — jak się wydawało — kiesa i potężny, jak sądzono, autorytet Paderewskiego, wszystko to miało zapewnić „Rzeczypospolitej” dobry początek i zagwarantować sukces, a po „trzech pierwszych miesiącach” przynieść także i zyski, choć te oczywiście nie były głównym celem inicjatorów.

Co do „zamierzonych doskonałości” nie mógł rzecz jasna Stroński wymyślić żadnych „cudów”. Gdy porównać „Rzeczpospolitą” z innymi dziennikami tego okresu okazuje się, iż innowacji było w gruncie rzeczy niewiele: serwis korespondencji krajowych (telegraficznych i telefonicznych) oraz dość liczne uzupełnienia przez własnych korespondentów zagranicznych (donoszących tymi samymi drogami) informacji z biuletynów PAT były z pewnością bogatsze w szczegóły i częstsze niż w innych pismach, ale nie były wyjątkowe. Objętością nie ustępował dziennik „Kurierowi Warszawskiemu”, a pozostawiał za sobą inne pisma stołeczne i całą prasę pozawarszawską. Do tego wszakże ograniczały się przewagi „Rzeczypospolitej”; piór dobrych i organizatorów wytrawnych nie brakło i w innych dziennikach, stołecznych czy krakowskich, lwowskich czy poznańskich; wszystkie też pisma wspierały się autorytetami wybitnych uczonych i pisarzy. W dziennikach stołecznych do reguły należało posiadanie kilku korespondentów zagranicznych i stałych dostawców wieści z prowincji; wszyscy korzystali z usług szybko rozwijającej się Polskiej Agencji Telegraficznej.

Wydaje się, że najbardziej wartościowym pomysłem Strońskiego był system filii-mutacji, który upowszechnił się w Polsce dopiero kilka lat później, gdy komercjalizacja prasy codziennej nabrała szybszego tempa,

⁶ „Rzeczpospolita”, nr 1 z 15 VI 1920.

a pomyślna koniunktura gospodarcza pozwoliła na zwiększenie inwestycji. Wtedy jednak, gdy powstawała „Rzeczpospolita”, jedyną formą rozszerzenia zasięgu oddziaływania geograficznego poszczególnych pism był kolportaż pocztowy (koleją) i korzystała z niego tylko niewielka liczba dzienników. Przyczyną takiego stanu rzeczy było nie tylko utrzymywanie się — w społecznej świadomości — dawnych granic między dzielnicami, ale także rzeczywiste trudności komunikacji między nimi, kiepski stan środków łączności oraz trwający wciąż proces kształtowania się terytorium państwa polskiego: granica wschodnia była jeszcze nie ustabilizowana, Pomorze dopiero co włączone w skład państwa, Górny Śląsk pozostawał w stanie zawieszenia. Program Strońskiego był więc w tym względzie nie tylko odważny, ale także istotny z punktu widzenia procesów integracji polityczno-kulturowej dawnych zaborów. Nikt jednak w jego ślady nie poszedł, może dlatego, że zabrakło wyobraźni innym wydawcom, może po prostu nie dysponowali takimi środkami finansowymi lub kalkulowali z większym poczuciem rzeczywistości.

O pierwszym półroczu istnienia „Rzeczypospolitej” nie udało mi się zebrać bardziej szczegółowych informacji. W papierach zespołu I. J. Paderewskiego korespondencja, w sposób systematyczny dotycząca tego pisma, zaczyna się dopiero od pierwszej połowy 1921 r. (listy Sylwina Strakacza, Zygmunta Iwanowskiego, Józefa Orłowskiego i in.). Z lektury samego dziennika sądzić można, że Stroński realizował swój program nieomal *à la lettre*. Od razu powstały cztery wspomniane filie wydawnicze, a ponadto od 1 grudnia mutacją dziennika stał się „Kurier Częstochowski”. Spośród wymienionych w ulotkach reklamowych publicystów i dziennikarzy znakomita większość rzeczywiście przystąpiła do współpracy z pismem, a między nie wymienionymi nie brakło też i innych, znanych lub rzutkich dziennikarzy (Irena Pannenkowa, Marian Grzegorzczak, Jan Obst, Franciszek Rawita-Gawroński i in.). Napotkało jednak pismo także liczne i trudne do przezwyciężenia przeszkody. Najpierw została zdeorganizowana (Lwów) lub zupełnie przerwana (Wilno) działalność obu filii ulokowanych na ziemiach wschodnich. Kłopoty te, jak i inne związane z przybliżaniem się frontu oraz mobilizacją powszechną i ochotniczym zaciągami, choć obejmowały całą prasę polską, ze szczególną siłą odbić się musiały na pracy dziennika nowo powstałego, szukającego dopiero stałej klienteli. Innych trudności dostarczyła linia polityczna „Rzeczypospolitej”, która ostro atakowała politykę wschodnią Naczelnika Państwa i w konsekwencji, jeszcze przed ogłoszeniem przez Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządzenia o wojskowej cenzurze prasy (22 lipca), dziennik został decyzją Komisarza Rządu dla m. st. Warszawy, jednego z czołowych działaczy obozu belwederskiego Franciszka Anusza, zawieszony z dniem 19 lipca na okres jednego tygodnia „za tendencyjne

i niezgodne z prawdą wiadomości, dotyczące zarządzeń Naczelnego Dowództwa”. Podobny los spotkał pismo 4 sierpnia, gdy nie tylko je zawieszono, ale także opieczetowano lokal redakcji, a Stanisława Strońskiego na dwa tygodnie internowano. O ile pierwsza decyzja została wykonana, co nie przeszkodziło pismu ukazywać się jako „jednodniówka”, pod stale zmieniającymi się tytułami, o tyle drugą w dwa dni po jej wydaniu anulowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Niemniej szykany nie ustawały i np. 12 sierpnia nałożono na „Rzeczpospolitą” karę 30 tys. mkp za „nieprzedstawienie uprzednio do cenzury wiadomości nieuzasadnionej, nie opartej na dokumentach wiarygodnych”, a 4 września skonfiskowano wydanie poranne.

Sądząc z późniejszych przekazów, nakład dziennika — wydania stołecznego i mutacji — rzeczywiście sięgał 100 tys. egzemplarzy, choć trudno powiedzieć, czy taki stan utrzymywał się przez cały rok 1920. Wydawnictwo należało do „najbogatszych”, co szczególnie wyraźne było, jak się wydaje, w odniesieniu do niektórych mutacji (Wilno) i wydania warszawskiego. I tak np. Tadeusz Katelbach, działacz Towarzystwa Straży Kresowej, w liście do stołecznej centrali tej organizacji pisząc o sytuacji pism wydawanych pod egidą TSK w Wilnie informował, że „Rzeczpospolita” „[...]rozporządza 300-tysięcznym budżetem miesięcznym, w czym pensje redaktora 24 tys., administratora 12 tysięcy, buchaltera 9 tys.”⁷. Cudzysłów, który położyłem przy słowie „najbogatszy”, nie miał na celu podawania w wątpliwość sum łożonych na utrzymanie dobrze prowadzonych zespołów redakcyjnych i forsowanie wysokiego nakładu. Dotyczy on faktu ujawnionego już w początkach 1921 r., że całe wydawnictwo opierało się na subwencjach, i to bardzo wysokich.

Plenipotent wydawniczy Paderewskiego, Zygmunt Iwanowski, na którego zapisane zostały udziały byłego premiera w spółce „Rzeczypospolitej”, donosił w liście z 6 stycznia 1921 r. o bardzo złym stanie finansów spółki i kwitował — nie podaną w liście sumę — otrzymanie pomocy, która „przyszła w samą porę i wskutek tego będziemy mogli przerwać jakiegokolwiek negocjacje z osobami, które były gotowe przystąpić do spółki”. Jest to pierwszy ślad z najróżniejszych propozycji składanych także w latach następnych przez poszczególne grupy polityczne partycypacji w wydawnictwie lub przejęcia go na własność. Kontekst, w którym sprawa ta została poruszona, świadczy jednoznacznie, że deficyty pisma musiały być bardzo znaczne, wciąż jednak sam Paderewski mógł im zapobiegać. Iwanowski przedstawiał też w tym samym liście projekt reorganizacji wydawnictwa, którego głównym punktem miała być likwidacja mutacji, przygotowywanie całego nakładu w Warszawie (bez ogłoszeń

⁷ AAN. Towarzystwo Straży Kresowej, t. 462.

lokalnych) i ekspediowanie wydania wieczornego do redakcji filialnych. Propozycji tej jednak przeciwstawiał się Stroński, którego — jak pisze Iwanowski — „za nic nie można zmusić myśleć cyframi”.

Na odsiecz Iwanowskiemu powrócił do kraju Sylwin Strakacz, później wieloletni sekretarz osobisty Paderewskiego, który zimą 1921 r. w imieniu byłego premiera prowadził na terenie Polonii amerykańskiej akcję mającą na celu zgromadzenie funduszy dla dalszej działalności politycznej. W liście pisanym jeszcze z USA (16—19 kwiecień 1921 r.) raportował otrzymanie 9 tys. dolarów, z których znaczną część przeznaczył dla „Rzeczypospolitej”. Licząc na uzyskanie jeszcze 3 tys. dolarów proponował następujący podział sum pozostających do dyspozycji Paderewskiego:

„N[arodowa] D[emokracja]	— 3000
Zjedn. [NZL]	— 2500
Rzpl [„Rzeczpospolita”]	— 3000
ks. Kacz[ykański]	— 1500
ks. Bliź[iński]	— 500
mieszcz[anie, de Rosset]	— 5000
biuro i prasa	— 1000
	12000 dolarów ⁸

Zestawienie to nader dobitnie, choć w formie bardzo skrótowej, wskazuje na zakres działalności Paderewskiego i jego dążenie do utrzymywania wpływów we wszystkich partiach prawicowych i centrowo-prawicowych (ZLN, NZL, ChD, Zjednoczenie Mieszczańskie). Nie były to oczywiście sumy imponujące, ale też i nie stanowiły zapewne jedynej subwencji dla wymienionych partii — miał to być jednak wkład osobisty Paderewskiego. Wydaje się, że bez obawy popełnienia błędu sądzić można, iż Paderewski wciąż dążył do podtrzymania swej „ponadpartyjnej” pozycji, liczył na poparcie ze strony wszystkich stronnictw prawicowo-centrowych wyłonionych ze wspólnej listy wyborczej Związku Ludowo-Narodowego. Jasne też jest, iż działania te ze strony Paderewskiego miały na celu przygotowanie gruntu do wystawienia swej kandydatury na stanowisko premiera lub prezydenta.

W końcu kwietnia lub na początku maja Strakacz zjawił się w Warszawie i zaraz też przystąpił do analizy sytuacji w wydawnictwie. Nie datowany, pochodzący najprawdopodobniej z przełomu maja i czerwca 1921 r., raport dla Paderewskiego obrazuje wymownie fatalny stan rzeczy: deficyt miesięczny „Rzeczypospolitej” wynosił około 3000 dolarów, długi za drukarnię sięgają 5000 dolarów, inne długi wynoszą około 5500 dolarów. Strakacz nie widzi innych możliwości zmiany sytuacji jak

⁸ Ks. Zygmunt Kaczyński — działacz chadecki, ks. W. Bliźniński — działacz społeczny w środowisku wiejskim, Edward de Rosset — lider secesji z ZLN występującej pn. Zjednoczenie Mieszczańskie.

tylko drastyczne pociągnięcia organizacyjne: skasowanie własnej obsługi telegraficznej z zagranicy, oddziałów filialnych i odrębnego druku mutacji, zmniejszenie objętości wydania popołudniowego (liczyło ono 8 kolumn), redukcja etatowego personelu redakcyjnego. Strakacz sądził, że taki reżim pozwoli w ciągu trzech miesięcy na osiągnięcie deficytu nie przekraczającego 200—600 dolarów i spłacenie wszystkich należności. Stan aktualny pisma, pisał Strakacz, „stanowi wotum nieufności dla dotychczasowego kierownictwa” pełnionego przez Strońskiego, Jerzego Kurnatowskiego i Lewaka (dwaj ostatni odpowiadali za administrację i drukarnię).

W następnym liście, także nie datowanym, a pochodzącym zapewne z końca czerwca, przypomina Strakacz, że przed jego wyjazdem do USA kierownicy „Rzeczypospolitej” żądali najpierw uzyskania subwencji sięgającej 250 tys. dolarów (!), a później obniżyli do sumy 100 tys. dolarów. Liczby te świadczą zarazem o słabym rozeznaniu możliwości drenowania Polonii, jak i rzeczywiście kiepskim stanie finansów wydawnictwa oraz trzymaniu się uporczywie koncepcji wydawniczej, która poniosła niedwuznacznie klęskę w konfrontacji z rzeczywistością.

Ponieważ program oszczędnościowy Strakacza napotykał, jak się wydaje, na nie dające się przezwyciężyć przeszkody ze strony Strońskiego, na pierwszy ogień poszła cena dziennika. Na temat cen pism codziennych toczyła się wówczas na terenie stołecznego syndykatu wydawców uporczywa batalia, w której pisma niskonakładowe dążyły do utrzymania cen dotychczasowych, zaś dzienniki dysponujące wysokimi nakładami były zwolennikami podwyżki cen. Meritum tej kontrowersji oświetla porównanie uczynione przez Strakacza w cytowanym tu liście: „Gazeta Warszawska” (centralny organ endecji), drukując 6000 egzemplarzy, ma miesięczny deficyt około 54 tys. mkp, tymczasem „Rzeczypospolita”, której dzienny nakład warszawski wynosi 50 000 egzemplarzy, przynosi miesięczny deficyt w wysokości 450 tys. mkp. Od 1 czerwca 1921 r. pod naciskiem Strakacza cenę dziennika podniesiono do 10 mkp i po kilku dniach spadku ilości sprzedanych egzemplarzy kolportaż powrócił, jak twierdzi Strakacz, do normy. Był to jednak już nakład niższy niż zakładany w programie Strońskiego i niższy nawet niż osiągniany w pierwszym okresie istnienia dziennika. Uzyskał też Strakacz zgodę kolegium politycznego pisma na pokrycie długów z sum uzyskanych w Stanach Zjednoczonych.

Kolejny raport Strakacza, z 3 lipca, pisany w drodze do Paryża i w samym Paryżu, przynosi dalsze szczegóły. W zespole kierującym pismem Stroński stowarzyszony był w swoich poczynaniach z Lewakiem, administratorem dziennika, i dopiero silne naciski Strakacza spowodowały rozszerzenie składu zespołu kierowniczego trójki Stroński—Iwa-

nowski—Strakacz, *de facto* prowadzącej przedsięwzięcie. W Paryżu oczekiwał na niego otwarty do sumy około 105 tys. frs rachunek w banku Morgana, z którego 45 tys. natychmiast przekazano na pokrycie bieżących długów, a 60 tys. uznano za rezerwę. Wyrażał Strakacz nadzieję, że „ująwszy mocną ręką całą administrację pisma, za pomocą najdalej idących oszczędności” doprowadzi do zrównoważenia bilansów i wyprowadzi gazetę z bagna deficytów i permanentnego zadłużenia. Gdyby Stroński nie zgadzał się na program reorganizacji przedstawiony uprzednio, Strakacz jest zwolennikiem likwidacji całego wydawnictwa.

Dewizowy zastrzyk poprawił nieco humory wydawców. Iwanowski w liście z 3 sierpnia donosił Paderewskiemu, że „pismo nie upadnie, za to Panu Prezydentowi gwarantuję, choć przechodziliśmy i przechodzimy w dalszym ciągu bardzo ciężkie terminy”. Twierdzi także Iwanowski, że stosunki osobiste między Strakaczem a Strońskim poprawiły się wyraźnie. Także i Strakacz był lepszej myśli. W liście z 1 sierpnia pisze, że „nareszcie, po wielu usiłowaniach ze strony Majora [tj. Iwanowskiego — A.P.] i mojej »Rzplita« zaczyna wchodzić na tory realne”, a stutysięczna dotacja przekazana — wbrew stanowisku Dubanowicza — w całości na pismo nie tylko uratowała dziennik „od głośnego skandalu i likwidacji z ogromnymi pasywami”, ale także ogromnie wzmocniła pozycję Strakacza w samym wydawnictwie.

W początku jesieni, na przełomie września i października, do Polski przybył kolejny subaltern Paderewskiego, Józef Orłowski, rzecznik podatkowy i organizator koncertów mistrza w Stanach Zjednoczonych. Orłowski miał poza tym w swoim mniemaniu poważny atut: znajomość spraw wydawniczych i dziennikarskich jako ongiś jeden z założycieli krakowskiego „Kurieria Polskiego” i aktywny udział w prasie polonijnej w Stanach Zjednoczonych. I on także, podobnie jak Strakacz, przed przyjazdem do kraju prowadził najpierw akcję — nazwijmy to — akwizycyjną, zbierając fundusze na cele polityczne wśród organizacji polonijnych oraz zajmując się akwizycją *sensu stricto*, bo ogłoszeniową, na terenie przemysłu amerykańskiego. Celem krajowej misji Orłowskiego była zresztą nie tyle sama „Rzeczpospolita”, ale rozwinięcie szerokiej akcji politycznej zmierzającej do ugruntowania wpływów Paderewskiego w partiach prawicowo-centrowych oraz ewentualnego zainicjowania własnej, czysto „paderewszczykowskiej” organizacji politycznej.

Orłowski, czynny działacz polonijny, przebywający w Stanach Zjednoczonych od około dwudziestu lat (po bliżej nie znanej mi aferze finansowej, która zakończyła się jego kompromitacją na terenie Galicji i kilkuletnim bodaj wyrokiem), był najwybitniejszym przedstawicielem Paderewskiego w Polsce i od pewnego już czasu przygotowywał na terenie jednej z największych jej organizacji, Zjednoczenia Polskiego, wówczas

solidarnej z dotychczasowym konkurentem Związkiem Narodowym, grunt dla działalności politycznej Paderewskiego. Jednym ze śladów tej działalności jest kopia „Sprawozdania z podróży do kraju ojczystego ks. Władysława Zapały, delegata Wydziału Narodowego” (instancji wspólnie wyłonionej przez Zjednoczenie i Związek), nie datowana, ale napisana po pobycie w Polsce, który nastąpił zimą 1921 r.⁹ Ogólny ton raportu jest przychylny Paderewskiemu, choć ks. Zapała sugeruje konieczność porozumienia między Paderewskim a Dmowskim. O sprawach bliżej nas tu interesujących pisze m. in. sprawozdawca, że Narodowe Zjednoczenie Ludowe ma pismo „najlepiej niewątpliwie [z punktu widzenia kampanii wyborczej — AP] prowadzone i najpoczytniejsze, ale potrzebowałoby znaczniejszych funduszków na utrwalenie »Rzeczypospolitej« i znaczniejsze jeszcze rozpowszechnienie tego pisma podczas wyborów [...] Zarówno prof. Czerniewski [jeden z liderów ChD — A.P.], jak posłowie Załuska i Zamorski [obaj z ZL-N — A.P.] wskazywali na konieczność założenia przynajmniej na czas wyborów z jednej strony taniego pisma codziennego ludowego, a z drugiej strony pisma chłopskiego tygodniowego na obszarze dawnego Królestwa [...] Prof. Stroński i p. Iwanowski, główny zarządca »Rzeczypospolitej«, wskazywali na to, że projektowane pisma winny być drukowane przy »Rzeczypospolitej«”. Można sądzić, że raport ks. Zapały raczej pomógł niż przeszkodził w uzyskaniu dotacji dla akcji prowadzonej przez Orłowskiego.

Sam Orłowski jeszcze w Stanach Zjednoczonych rozpoczął swoją misję polityczną, którą miał kontynuować w kraju. W ciągu lata 1921 r. odbył całą serię rozmów i spotkań z politykami pielgrzymującymi tu po polonijne dolary. Rozmawiał więc m. in. z ks. Adamskim, przywódcą chadecji, ks. Bliźnińskim, wspomnianym już Załuską. Stanisław Głębiński, jeden z liderów endeckich, „wyjechał — jak pisał Orłowski 23 lipca — wielkim i przekonany przyjacielem sprawy”. Planował też spotkania z przybywającymi piastowcami — Janem Dąbskim i Janem Brylem, a enperowskiego posła Józefa Zagórskiego „kupił” po prostu, gdy ten po nieudanym wojażu nie miał pieniędzy na powrót do kraju (zapłacił za niego Orłowski bilet okrętowy i dał kieszonkowe, łącznie 1280 dol.). Zagórski zapewniał o swojej sympatii dla Paderewskiego i poparciu w tym względzie, jakie ma wśród kilku posłów NPR (co okazało się prawdziwe, gdy w lipcu 1922 r. w trakcie długotrwałego przesilenia rządowego sześciu posłów z tej partii na czele z Zagórskim poparło kandydaturę Korfantego, wystąpiło z klubu i utworzyło własny Klub Narodowej Partii Pracy).

Otoczenie Paderewskiego nie ograniczało więc swej działalności wy-

⁹ Załączona do listu Orłowskiego z 24 IX 1921.

łącznie do „Rzeczypospolitej”, w której trzeba było się przecież dzielić ze Strońskim i grupą Dubanowicza, a ta wcale nie myślała zrezygnować z samodzielnej gry politycznej. Na odwrót, wiele wskazuje (o czym niżej), że zamiarem jego było uczynienie z Paderewskiego figuranta i wykorzystanie jego osoby dla zwiększenia własnych szans politycznych. „Dubanowczycy” stale kierowali swe sympatie w stronę Dmowskiego i endecji, z którą przez wiele lat byli ściśle związani i dodatkowym elementem rozbieżności między nimi a Paderewskim i jego otoczeniem mógł stać się konflikt, który latem w czasie upadku rządu Witosza doprowadził do rozłamu NZL: grupa proendeka na czele z Dubanowiczem i arcybiskupem Teodorowiczem utworzyła własną partię (Narodowo-Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze — NChSR) i zawiązała klub sejmowy liczący 26 posłów. Był to krok, który powiększył obóz prawicy parlamentarnej, a nowo powstała partia skupiała silną grupę ziemiańską i miała w rzeczywistości charakter quasi-konserwatywny. I ta sprawa nie musiała mieć pozytywnego skutku dla „Rzeczypospolitej”. Choć Skulski i jego zwolennicy, którzy pozostali w NZL, nie mieli przedtem żadnego wpływu na dziennik, stanowili jednak organizację — wydawało się — dobrze rozbudowaną w terenie i posiadającą wielu zwolenników na ziemiach b. Królestwa. Można więc sądzić, że jeżeli część spośród nich popierała (i czytała) „Rzeczpospolitą”, jako największe pismo głoszące swój związek ze stronnictwem, to po rozłamie ich stosunek do dziennika powinien ulec zmianie.

W chwili, gdy do Polski zjeżdżał Orłowski z obietnicami na ogłoszenia od firm amerykańskich, z jakąś gotówką w kieszeni, a także zakupiwszy w Paryżu „second hand i tanio” linotyp dla grupy de Rosseta¹⁰, prace „sanacyjne” w „Rzeczypospolitej” szły pełną parą. W liście z 30 października Strakacz donosił, że skasowano już oddziały dziennika w Poznaniu, Lwowie i Krakowie, zaś filię wileńską przejęła „na swoje ryzyko grupa zjednoczonych stronnictw narodowych” (przygotowując się zapewne w ten sposób do wyznaczonych na początek 1922 r. wyborów do Sejmu Wileńskiego). Posunięcia te przyniosły, jak obliczał Strakacz, zmniejszenie deficytu o około 7 mln mk miesięcznie. Dokonano reorganizacji całego przedsiębiorstwa, rozdzielając administrację dziennika od administracji drukarni, przeprowadzono ponadto pewne redukcje personelu redakcyjnego, uporządkowano sprawy księgowości. Najpilniejsze zobowiązania pokryto kosztem 9-tysięcznej subwencji (w dolarach oczywiście), a suma ta uznana została za formalny wkład Strakacza do spółki. Ponadto udało mu się wydostać od Dubanowicza pożyczkę dla pisma w wysokości 2 mln mk, które pochodziły z dotacji otrzymanej przez Dubanowicza od polsko-amerykańskiego biskupa Pawła Rhodego.

Bardziej optymistyczny Strakacz pisał w cytowanym liście, że sprawy

¹⁰ List do Paderewskiego z 15 IX 1921.

finansowe dziennika „są na coraz lepszej drodze”. Jednak Iwanowski, na co dzień, i to od początku, działający w piśmie, nie wojażujący między Genewą, Paryżem, Stanami Zjednoczonymi a Warszawą, wyrażał opinie daleko bardziej sceptyczne i jemu, biorąc pod uwagę dalszy bieg wydarzeń, należy przyznać więcej racji. W liście datowanym 12 listopada pisał on m. in., że „Rzeczpospolita” „przechodziła i przechodzi w dalszym ciągu ciężkie kryzysy. Były chwile rozpaczliwe [...] Przy jakiej takiej stabilizacji finansów i warunków pismo wnet by stanęło na nogi, ale co tu pomoże najskrupulatniej opracowany program i budżet, jeżeli w ciągu tygodnia ceny skaczą o 100% [...] Wszystkie, literalnie wszystkie dzienniki pracują ze stratą”. Nie było to samousprawiedliwienie się, ale szczerą prawdą: nawet częste podnoszenie ceny dziennika nie mogłoby nadażyć za błyskawicznymi skokami cen robocizny i papieru. W lipcu — raportował Strakacz — za druk płacono 120 tys., w sierpniu 180 tys., a we wrześniu 220 tys. mk. Cena papieru wynosząca w sierpniu 58 mk za kilogram, w październiku podniosła się już do 120 mk. Podobne były skutki szybkich zmian w kursach walut zagranicznych, co obciążało „Rzeczpospolitą”, prowadzącą własną obsługę telegraficzną, z której Stroński — jak się wydaje — pod żadnymi naciskami nie chciał zrezygnować. Była więc „Rzeczpospolita” prawdziwym workiem bez dna, w którym tonęły wciąż nowe subwencje, a w dodatku o wysokość każdej z nich trzeba było walczyć z Dubanowiczem, który potrzebował gotówki na działalność organizacyjną. Mimo ponawianych zastrzyków finansowych, np. w listopadzie Strakacz przywiózł z wyjazdu do Paryża kolejne 5 tys. dolarów¹¹, na koniec roku długi wynosiły około 15 tys. dolarów, a kredyt, pisał Strakacz 5 lutego 1922 r., był tak zaangażowany, że trudno spodziewać się, iż ktokolwiek udzieli wydawnictwu pożyczki.

W tej sytuacji znów weszły na porządek dzienny sprawy zwiększenia kapitału akcyjnego i rozszerzenia zespołu wydawców. Obszerną relację z przebiegu tej inicjatywy, która wyszła, jak się wydaje, ze strony grupy Dubanowicza, złożył Strakacz w liście z 5 lutego 1922 r. Jednocześnie z gorącym poparciem dla projektowanych zmian wystąpili, pisząc osobno, ale tego samego dnia, (31 stycznia), arcybiskup Teodorowicz i Stroński. Niejaki Wałukiewicz, przyjaciel znanego na terenie Polonii amerykańskiej ks. kanonika Dziędzielewicz, zaproponował utworzenie konsorcjum, w którym Paderewski posiadałby 40% akcji, Stroński (czy raczej grupa Dubanowicza) 20%, a grupa, którą organizuje Wałukiewicz, pozostałe 40%. Gdy okazało się, że za projektodawcą stoi Polak ze Stanów Zjednoczonych De Ryss (alias Elektorowicz), rozmowy zostały przerwane¹². Na to

¹¹ List z 11 XI 1921.

¹² Nie udało mi się ustalić, jakie zastrzeżenia wobec jego osoby posiadali wydawcy, ani roli jego w Polonii amerykańskiej.

Wałukiewicz zaproponował zmianę proporcji (5%—10%—40%), a jako grupę, dla której zbiera poparcie finansowe, podał dotychczasowych sympatyków politycznych pisma: Dubanowicza, Dąbrowskiego, Longchamps, Witolda ks. Czartoryskiego, hr. Dzieduszyckiego. Pod naciskiem „dubanowczyków” Strakacz i Iwanowski zgodzili się na tę propozycję, przy finalizowaniu okazało się jednak, że kapitał zgromadzony przez Wałukiewicza (42,5 mln. mk) należy do tego samego De Ryssa. Wobec nie dających się przełamać oporów przeciwko tej osobistości drugi projekt też upadł, tym bardziej że nadeszła kolejna subwencja i znów dało się zapłacić najbardziej palące długi.

Grupa Stroński—Dubanowicz nie ustępowała jednak w atakach, które uznać można za próbę uzyskania decydującego wpływu w wydawnictwie, gdyż wszystkie wymienione koncepcje opierały się na odebraniu Paderewskiemu przewagi własnościowej. Zaproponowano więc — i za tym właśnie tak gorąco orędownali Stroński i arcybiskup Teodorowicz — odstąpienie przez Paderewskiego 10% akcji w zamian za podniesienie jego udziału w Drukarni Polskiej do 50%. Nie udało mi się ustalić, czy owe 10% miałyby być przekazane (tzn. wykupione) przez grupę lwowską, występującą formalnie jako tandem Longchamps—Lewakowski, czy też przejąć miałyby je Stroński. Nie zmieniłoby to jednak w niczym postaci rzeczy — Paderewski utraciłby decydujący wpływ na pismo. Strakacz lojalnie wobec swych współwydawców przekazał Paderewskiemu pozytyw propozycji, które upatrywał w zacieśnieniu stosunków dziennika z grupą jego politycznych sympatyków, powiększeniu grona współwłaścicieli o kilka znanych w świecie politycznym osób oraz ściślejszym związaniu drukarni i dziennika. Paderewski jednak na koncepcję tę nie przystał i układ stosunków własnościowych pozostał bez zmian. Nie podniesiono też wysokości kapitału zakładowego, gotowiac się na otrzymywanie dalszych subwencji.

Atak został więc odparty, a obrona przyniosła zdobycie mocniejszej pozycji w wydawnictwie, co było zupełnie naturalne, jeśli się zważy, że Paderewski bądź to ze swojej własnej kiesy, bądź dzięki pozycji wśród „amerykańskich Polaków” był stałym dostarczycielem gotówki, bez której dziennik niechybnie runąłby, i to, biorąc pod uwagę walor osób w nim pośrednio lub bezpośrednio zaangażowanych, rzeczywiście w atmosferze „głośnego skandalu”. W rezultacie potyczki Stroński został odsunięty od spraw administracyjnych, które bezpośrednio przejęli Iwanowski i Strakacz, a także Orłowski lokujący się w kraju, w oczekiwaniu na rozpoczęcie kampanii wyborczej.

W oparciu o tak uzyskaną przewagę w wydawnictwie, którą definitywnie przypieczętowało pokrycie przez Iwanowskiego — w 2/3 z własnych funduszy — długów wynoszących niebagatelną sumę 45 mln mk,

ten ostatni przystąpił do dalszego ataku na pozycję Strońskiego. Na posiedzeniu „kolegium” dziennika, odbywającym się 12 czerwca, wygłosił dłuższe exposé¹³, w którym stwierdził m. in.: „uważam za niezbędne, aby nie tylko sprawy administracji i finansowe należały wyłącznie do mnie, lecz nadto, aby to, co pismo miało zawierać, było ustalone w ścisłym porozumieniu ze mną [...] Mając całe uznanie dla intelektu pisma, w szczególności zaś do jego strony politycznej, stwierdzam jednak, że jako pismo społeczne posiada błędy i luki, które nic dobrego na przyszłość nie wróżą. Pismo nie posiada trwałych nici, które by je ze społeczeństwem łączyły, ponieważ nie uwzględnia zwykłych, codziennych potrzeb ludzkich [...] poza działem politycznym nie posiada programu [...] Nasz program z samego początku przewidywał przede wszystkim i liczył na szerokie warstwy [...]” (podkr. oryg. — A. P.). Dyskutowano wprawdzie wielokrotnie — mówił dalej Iwanowski — o drogach naprawy, ale rozmowy te rezultatów nie przyniosły, ponieważ „system nasz pracy jest fałszywy w ujęciu i praktyce”. Z listu do Paderewskiego wynika, że konflikty między Iwanowskim a Strońskim nasiliły się od początku 1922 r., gdyż — jak pisał Iwanowski — „każdy krok ku sanacji pisma spotyka się z niezrozumiałym i niewytłumaczalnym uporem p. prof. Jak gdyby miał za złe komuś, że coś lepiej robi od niego”. Zarówno Iwanowski, jak i Strakacz byli jednak dobrej myśli: „bez wielkiego trudu i sprytu — pisał w cytowanym liście Iwanowski — potrafiłem w ciągu 1 1/2 miesiąca prawie potroić dochód z ogłoszeń, a w krótkim czasie gwarantuję, że będziemy na równi z »Kurierem Warszawskim«”. Strakacz zaś depešował 16 maja: „Guillemes od 3 miesięcy administruje pismo rezultaty pocieszające dochody potrojone lipiec pokryje wydatki”¹⁴. Po wakacjach optymizm Iwanowskiego nie wygasł. W liście z 23 sierpnia pisał: „W piśmie zastałem pewne rozprężenie i zastój w ogłoszeniach, ale nic niebezpiecznego [...] Z opozycją wewnętrzną dam sobie radę i gwarantuję drogiemu Panu Prezydentowi, że bez żadnych niebezpiecznych starć doprowadzę do tego, że pismo będzie tym, czym P. Prezydent chciał, żeby było”.

Orłowski natomiast, który zajmował się raczej sprawami politycznymi, a rzecz była na czasie, bo szykowano się już, i to w burzliwej atmosferze, do wyborów, donosił o konfliktach ze Strońskim, które — jak się wydaje — przeniosły się ze strefy rywalizacji o kierownictwo piśmie na tory ściślejsze polityczne. Oto w liście z 22 maja przekazał rozmowę, jaką miał z redaktorem naczelnym: „Zapytałem Pana Str[ońskiego] czy Rzplta mogłaby przetrzymać bez pomocy [chodziło o kolejne 5 tys. dola-

¹³ Załącznik do listu z 16 VI 1921.

¹⁴ Oryginał w jęz. franc.; Guillemes — zapewne pseudonim Iwanowskiego (w depešach często używano pseudonimów, m.in. Paderewski podpisywał się jako „Wiadomy”).

rów — A.P.] jakie sześć tygodni, powiedział mi t a k. Zapytałem go, co uczyniło grono około Rzpltej skupione dla sprawy P[aderewskiego], powiedział: n i c” (podkr. oryg. — A.P.). Dalej rozmowa potoczyła się w jeszcze bardziej interesującym kierunku: „Oni — mówił Stroński — tam wszyscy zabezpieczają się na wszelki wypadek! — Co to znaczy? — zapytałem. To znaczy, że gdyby sprawą Prezydenta [tj. Paderewskiego — A.P.] upadła, nie mają ochoty z nim upaść”. „»Rzeczpospolita« — konkludował pesymistycznie swój list Orłowski — nic nam nie pomoże”.

Jeśli wierzyć Orłowskiemu, a nie ma podstaw, aby podawać w wątpliwość to, co mówi, choć z listów jego wyczytać można jakąś chorobliwą grandelokwencję i bliską patologii czołobitność wobec Paderewskiego, lato 1922 r. spędził on niezwykle aktywnie, montując poparcie, które by doprowadziło jego szefa do najwyższej godności w państwie: na fotel prezydencki. Stał w pewnym przynajmniej stopniu za secesją grupy Zagórskiego z NPR, organizował na terenie b. Galicji Wschodniej partię pod nazwą Stronnictwo Narodowe Odrodzenia Polski (SNOP), w której pokładał wielkie nadzieje, planował utworzenie Narodowej Partii Włościańskiej (na ziemiach b. Królestwa). „Ludzi do pozyskania tak wiele — pisał w nie datowanym liście z okresu kampanii — głodnych, małych a wpływowych pism takie mnóstwo — że finansowo nie mogłem i nie mogę dawać większych sum wielkim odłomom i ich wodzom [...] Ale dałem jednak kilka milionów nar. dem., dałem milion ad personam Dubanowiczowi, dałem Zamorskiemu i kilkunastu wpływowym ugrupowaniom w Królestwie, w Poznańskim, w Małopolsce, robotnikom, rolnikom, urzędnikom, każdej przynajmniej milion”. O wadze swojej misji był święcie przekonany: „Jedyny ratunek Polski widzę w przeprowadzeniu kandydatury Ekscelencji na Prezydenta Rzeczypospolitej”.

Tymczasem „Rzeczpospolita”, dziennik, który tyle środków pochłaniał, zajmował się — być może w myśl dyrektyw Orłowskiego lub Paderewskiego — raczej bardzo spokojnie i oszczędnie postacią swego mocodawcy. W końcu września ukazało się wprawdzie kilka notatek informacyjnych o przyjeździe Paderewskiego do Europy (25 IX), o wywiadzie udzielonym przez niego paryskiemu dziennikowi „L’Echo Nationale” (27 IX), o wyjeździe z Paryża do Szwajcarii „przed podróżą do Warszawy” (29 IX), wszystkie jednak utrzymane były w tonie czysto sprawozdawczym. Być może Paderewski, niepewny przyjęcia, jakie go czeka — zaś żeby akcja cała się powiodła, musiałyby ono być tryumfalnym wjazdem, tak jak stało się to w Boże Narodzenie 1918 r. — zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji, a być może krygował się po prostu (np. w wywiadzie dla „L’Echo Nationale” powiedział, że jeszcze decyzji co do przyjazdu do Polski nie podjął), czekając, aż zostanie wezwany głosem narodu.

Kampania zaś wyborcza toczyła się w wielkim napięciu, zwłaszcza że oliwy do ognia dolał długotrwały kryzys rządowy wywołany odmówieniem przez Piłsudskiego zaufania rządowi Ponikowskiego (2 VI), odrzuceniem przez Sejm kandydatury Śliwińskiego (7 VII), którą postawił Piłsudski i z kolei sprzeciwem tego ostatniego wobec kandydatury Korfantego, który miał za sobą większość w parlamencie (14 VII). „Walka między endecją a Piłsudskim — pisze Andrzej Ajnenkiel — za którym stała lewica sejmowa doszła do zenitu. W izbie grożono wojną domową i rozruchami, PPS organizowała strajki i demonstracje uliczne przeciw Korfantemu. Endecja w odpowiedzi zgłosiła wniosek o votum nieufności dla Naczelnika Państwa”¹⁵. Ostre te starcia miały znaleźć swój finał w zabójstwie pierwszego Prezydenta RP.

Nie został nim jednak Paderewski, mimo iż w pierwszej fazie kampanii Orłowski przygotowywał ją nawet w takimi drobiazgami, jak szyfr dla depeš i korespondencji (np. „Rzeczpospolita» = »ziarno« [...] preli-minarz subwencji Rzeczypospolitej = dziesiątek tysięcy przy słowie ziarno”¹⁶. Same wybory przyniosły nieoczekiwany rezultat: stronnictwa centrowe poniosły klęskę (54% mandatów posiadane w lipcu wobec 30% w wyborach w listopadzie), a niektóre z nich — i to właśnie te, którym dawał gotówkę Orłowski — zniknęły po prostu z powierzchni życia politycznego, a w każdym razie parlamentarnego (NZL, grupa de Rosseta, sekcjoniści Zagórskiego). Odpyw głosów centrowych wzmocnił skrzydła skrajne — prawicę i lewicę — a dodatkowe zamieszanie w dotychczasowych układach sił na terenie Sejmu wniósł poważny sukces zblokowanej listy mniejszości narodowych, które zamiast 4% mandatów posiadanych w lipcu zyskały w listopadzie 20%. Paderewski, czyżby wciąż starając się zachować pozycję kandydata na „zbawiciela” i dystansować się oficjalnie od jakichkolwiek koalicji przedwyborczych, zrezygnował z figurowania na liście Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (ZLN, ChD i NChSR), na której jego nazwisko było zgłoszone w Warszawie, i to na pierwszym miejscu, zarówno do Sejmu, jak i do Senatu. Nie nadesławszy w wymaganym terminie zgody na swoją kandydaturę został wycofany, mimo iż zwycięstwo miał zagwarantowane.

Choć na pozór nie wszystko było jeszcze stracone — wszakże prezydent nie musiał być parlamentarzystą — Paderewski, jak się wydaje, stracił nadzieję albo... prowadził dalej swoją grę na zwłokę: 22 listopada, a więc dwa tygodnie po wyborach i na dwa tygodnie przed posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego, które miało wybrać prezydenta, był już

¹⁵ A. Ajnenkiel, *Od „rządów ludowych” do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918—1926*, Warszawa 1964, s. 204.

¹⁶ List Pawła Kleczkowskiego do Paderewskiego z 4 VIII 1922 (Kleczkowski był paryskim korespondentem „Rzeczypospolitej” i zaufanym Paderewskiego).

w Nowym Jorku, gdzie dał swój pierwszy po wojnie recital¹⁷. A może losy kandydatury prezydenckiej prawicy były już rozstrzygnięte? Orłowski, jak wynika z jego listów, nie rezygnował tak szybko: prowadził w dalszym ciągu ożywioną akcję za kulisami toczących się rozgrywek i jak twierdził miał zapewnionych na rzecz Paderewskiego 27 głosów posłów z PSL Piast. Wiadomo jednak było, że w istniejącym układzie sił partie centrowe nie są w stanie przeprowadzić własnej kandydatury, a także, że lewica nie zgodzi się na osobę b. premiera. Zresztą wybory marszałków obu izb wskazywały, że nastąpiło porozumienie między partiami centrum (ChD i PSL Piast) a prawicą, zaś w takiej konfiguracji rola przewodnia przypaść musiała nie „dubanowczykom” (27 mandatów) czy ChD (44 mandaty), które to grupy mogłyby osobę Paderewskiego wysunąć, ale endecji (98 mandatów). Ta zaś sprzeciwiła się kandydaturze Paderewskiego, a Dubanowicz i Stroński — jak pisał Orłowski — nazbyt słabo oponowali wobec kandydatury Maurycego Zamoyskiego, lansowanego przez przywódców endeckich, czemu zresztą trudno się dziwić zważywszy, że byli przecież reprezentantami partii konserwatywnej o wyraźnie ziemiańskim obliczu¹⁸. Kandydatura Paderewskiego nie została w ogóle formalnie zgłoszona; tak jak i później — po fatalnym 16 grudnia — w poważnej formie o byłym premierze nikt nie mówił.

W tym całym kontredansie dziennik nie miał łatwego żywota, a sytuacja wewnętrzna w wydawnictwie nie ulegała złagodzeniu. Jeszcze 11 października 1922 r. Stroński pisał do Paderewskiego, skarżąc się na poczynania Iwanowskiego i Strakacza: „czuję, że obowiązkiem moim jest stwierdzić w tej chwili, że stan rzeczy jest bardzo niepokojący [...] Prowadzona w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy poza mną naprawa administracji pisma nie powiodła się — to trzeba sobie jasno powiedzieć i trudności [...] nie tylko są większe niż kiedykolwiek, ale już nawet wchodzą w dziedzinę rozstroju [...] Proszę, by Pan Prezydent był łaskaw utrzymać to postanowienie ostatniej naszej rozmowy u Pana Prezydenta, że nowe zarządzenia nie mogą być wprowadzane bez mojej zgody”.

Iwanowski w liście z 31 (?) listopada 1922 r. raz jeszcze pisał, że „przechodziliśmy chwile nad wyraz krytyczne”, ale ton jego wypowiedzi był znacznie spokojniejszy niż ongiś. W tym okresie Stroński i arcybiskup Teodorowicz znów wystąpili z propozycją reorganizacji spółki, a promotorem tych zmian był Witold ks. Czartoryski, który w liście z 27 marca 1923 r. obszernie omówił sytuację dziennika i kładł nacisk na konieczność dokonania przesunięć wskazywanych przez swych obu towarzyszy z partii i klubu poselskiego. Oceniając wysoko poziom pisma i jego

¹⁷ M. M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 100.

¹⁸ Andrzej Ajnenkiel (*op. cit.*, s. 210) stwierdza, że kandydaturze Paderewskiego sprzeciwił się osobiście Roman Dmowski.

zastugi dla „utrwalenia w społeczeństwie wielkich linii wytycznych naszej polityki” stwierdza dalej Czartoryski, że „dziś wskutek braku kapitału, a przeto możności sprawnej pracy i normalnego rozwoju, oraz przez brak współdziałania należytego administracji z redakcją, podstawy dalszej pracy są podcięte, konieczne wydatki (np. papier, metal itp.) wysuwane do ostatniej chwili, wskutek tego niepomierne wysokie”. Wszystkie te zarzuty powtarzał już w swym liście z października także Stroński, obciążając większością błędów administratorów wydawnictwa. Czartoryski, kontynuując zarzuty, stwierdza w konkluzji, iż „jedyną sanacją racjonalną [...] jest postawienie całego interesu na realnych podstawach, tj. złączenia drukarni ze spółką wydawniczą w jedno towarzystwo akcyjne o silnych finansowych podstawach, ze sprężystą administracją [...] Strona redakcyjna miałaby wtedy wolną głowę”. Zgłasza wreszcie gotowość grupy swoich przyjaciół politycznych do sfinansowania tych zmian poprzez wejście ich do spółki. Uznaje sprawę całą za „ważną i piekącą” i sygnalizuje groźbę „powstania konkurencyjnego [dziennika — A.P.], który by był w niepowołanych rękach”. Nie udało mi się ustalić, o jakie pismo mogło chodzić Czartoryskiemu, natomiast z materiałów archiwalnych dotyczących działalności prasowej grup konserwatywnych, których był on właśnie reprezentantem¹⁹, wiadomo, że w tym okresie zabiegały one usilnie o utworzenie własnego dziennika, który zaczął się ukazywać dopiero od 1 stycznia 1924 r., być może z uwagi na nie doszłe do skutku wejście do „Rzeczypospolitej”.

I tym razem Paderewski oparł się propozycjom rozszerzenia spółki, co prowadziłyby do utraty przez niego kontroli nad pismem. Nie rezygnował więc, jak się wydaje, z udziału w życiu politycznym kraju i zabezpieczał się nie tylko działalnością organizacyjną Orłowskiego, ale także pragnął zatrzymać w ręku atut własnego dziennika. Sytuacja finansowa „Rzeczypospolitej” nie ulegała jednak poważniejszym zmianom na lepsze, subwencje w dalszym ciągu były niezbędne i chyba w dalszym ciągu napływały. W liście z 15 czerwca Orłowski stwierdzał, że zobowiązania dziennika na koniec roku (1923) „sięgać będą 60 000 dol.” Tenże Orłowski był prawdopodobnie autorem koncepcji przejęcia wydawnictwa i drukarni całkowicie w ręce Paderewskiego licząc, być może, że w ten sposób usunie się konflikty między redaktorem naczelnym a administracją, a także chyba brał pod uwagę większe możliwości manipulowania i samym pismem, i zawierania nowych aliansów politycznych, gdy jego kandydat na wodza narodu nie będzie spętany współudziałem „dubanowczyków”. W liście z 2 lipca przedstawia zarys całej tej akcji i oblicza, że wystarczy 8 tys. dolarów, aby wykupić wszystkie akcje drukarni znaj-

¹⁹ AAN. Papiery Dobieckiego, t. 6.

dujące się w zastawie i odkupić te, które są w obcych rękach. Uzyskuje na to zgodę Paderewskiego, który decyduje się także na podjęcie przez Orłowskiego „dyplomacji”, aby odebrać „dubanowczykom” 40% akcji dziennika pozostających w ich rękach. Latem inicjatywa ta nabiera rozpędu i 12 września Orłowski donosi, iż Longchamps i Lewakowski przepisali na Paderewskiego swe akcje wydawnictwa oraz że przekazano 668 akcji drukarni, które zapisane były na nazwisko Mariana Longchamps.

Stanisław Stroński listem z 6 października powiadamia Paderewskiego, że „uczestnicy grupy politycznej bliskiej piśmie [...] z prawdziwą radością przyjęli wiadomość, że w całej instytucji ma być w sposób należyty przywrócona i ustalona własność osobista Pana Prezydenta”. Gdyby zaś — dodawał — Paderewski nie chciał angażować się w przedsięwzięcie, grupa ta, w myśl sugestii Czartoryskiego, gotowa jest wykupić własność. W rezultacie Paderewski stał się właścicielem całości spółki wydawniczej, a w drukarni posiadał 5330 na 6000 akcji (ponadto na Strakacza zapisanych było 400 akcji).

W trakcie tych zabiegów kierowanych przez Orłowskiego doszło do konfliktu między nim a Strakaczem, Iwanowski zaś został z pisma całkowicie wyeliminowany, przy czym zarzuty formalnie wysuwane przeciwko niemu dotyczyły wątpliwości co do rozliczenia z kolejnej subwencji, jakie przedstawił, oraz pożyczki pod zastaw akcji drukarni. Iwanowski, pozbawiony zaufania Paderewskiego, nie tylko opuścił pismo, ale także kraj i powrócił w początku 1924 r. do Stanów Zjednoczonych. Starcie Orłowski — Strakacz było właściwie nieuniknione: kompetencje ich były niejasno rozdzielone, a rywalizacja między oboma o względy Paderewskiego wybuchła na tym tle z całą siłą. Na razie wygrał Orłowski, który przejął w swoje ręce całość spraw wydawniczo-politycznych Paderewskiego w kraju, pozostawiając Strakaczowi wyłącznie administrację. Nie chciał za to doprowadzać do kolejnych starć ze Strońskim, gdyż w planie jego działań leżało najpierw ułożenie spraw finansowo-administracyjnych, a „sanacja redakcyjna” przewidywana była jako ostatnie stadium tych generalnych porządków. Założeniem Orłowskiego było uczynienie drukarni przedsiębiorstwem dającym poważne zyski, które by zapewniły normalny bieg pracy dziennika w przewidywanej fazie przejściowej. Optymistycznie pisał Paderewskiemu (w cytowanym już liście z 12 września), że „zgodnie z programem moim »Rzeczpospolita« z duchem i rozumnie prowadzoną drukarnią będzie źródłem znacznych dochodów, ciągle się zwiększających”.

Wszystkie te zabiegi nie na wiele się zdały. Mało obiektywny w tym wypadku Stroński wspomina (w liście z 4 sierpnia 1924 r.) o „ciężkich przejściach” na jesieni 1923 r., ale jak można sądzić z listów Strakacza

(16, 23 i 28 sierpnia) i Orłowskiego, poprawa, choć widoczna, ograniczyła się do likwidacji większości zadłużeń. Według Strakacza stan zadłużeń na dzień 1 sierpnia 1924 r. wynosił ok. 2 tys. dolarów (arcybiskup Teodorowicz 1500 dolarów, reszta Stroński), aktywa wzrosły o około 10 tys. dolarów, należności — „i to wszystko realne płatności” dodawał Strakacz — sięgały 13 tys. dolarów. Wszakże nie widział Strakacz możliwości ostatecznego wybrnięcia z sytuacji bez kolejnej subwencji w wysokości 5 tys. dolarów, „abyśmy mogli punktualnie wypłacać to, co się od nas należy”. Według protokołu sporządzonego przez Tadeusza Malewskiego, kierującego działem ogłoszeń dziennika, w połowie maja łączny nakład obu wydań nie przekraczał jednak 32 tys. egzemplarzy (w tym na prowincję szło około 10 tys.) i wszystkie dane wskazywały na to, że odzyskanie dawnej pozycji będzie bardzo trudne, jeżeli w ogóle możliwe, tym bardziej że ilość dzienników konkurencyjnych zwiększała się, zamiast maleć: jesienią 1922 r. powstało w Wilnie konserwatywne „Słowo”, od początku 1923 r. ukazywała się w Łodzi „Republika” — organ przemysłu łódzkiego, jeszcze wiosną 1922 r. założono w stolicy rewolwerowy „Kurier”, który dał początek komercyjnej prasie popołudniowej w stolicy, od początku 1924 r. zaczął się ukazywać wspomniany już konserwatywny „Dzień Polski”; Wojciech Korfanty współdziałał przy wykupieniu krakowskiego „Głosu Narodu”, który stał się dziennikiem politycznym ChD, i czynił przygotowania do uruchomienia własnego pisma na Śląsku.

Z tą właśnie ostatnią osobistością zaczął, jak się wydaje, wiązać nadzieje Orłowski, a być może pomysł ten wynikł na tle prób nawiązania współpracy z pewnymi kołami wielkoprzemysłowymi. Józef Kaczkowski, dawny współpracownik „Rzeczypospolitej”, który wiosną 1924 r. został redaktorem w biuletynie gospodarczym Agencji Wschodniej i był dobrze zorientowany w problematyce pisał (25 maja) do Orłowskiego: „Z całą stanowczością twierdzić mogę, że jedynie przy zmianie kierunku pisma można liczyć na ogłoszenia [...] Tylko przy nadaniu pismu kierunku wybitnie gospodarczego, a pisma takiego brak w Polsce, ogłoszenia mogą stanowić poważną rubrykę dochodową pisma. Myśl założenia codziennego pisma gospodarczego coraz bardziej staje się aktualna i kto pierwszy pismo takie zacznie wydawać zrobi znakomity interes. Dla »Rzp.« istnieje też niebezpieczeństwo, że łódzka »Republika« [...] przenosi swoją siedzibę do Warszawy”. Starania o pozyskanie ogłoszeń przemysłowych weszły latem w sferę realizacji: 23 sierpnia Strakacz pisał, że wydawnictwo jest „w pertraktacjach ze Związkiem Hut i Wielkiego Przemysłu o szeroką akcję przeprowadzenia reformy 8-godzinnego dnia pracy”, a trzy dni później donosił, że „dziś właśnie miałem poważną konferencję z organizacją przemysłową [...] Ustaliliśmy, że my obejmujemy kierownictwo całą akcją. Ja porozumieć się mam z innymi wydawnictwami po-

ważnymi [...] W toku konferencji okazało się, że już zgłosiły swój akces do tej sprawy całe gałęzie przemysłu [...] Sądzę, że w ciągu najbliższych trzech tygodni będziemy mieli cały przemysł za sobą. Nie potrzebuję zaznaczyć, jakie perspektywy się przed nami otwierają. To już nie jest vegetacja finansowa, to są widoki na wielkie i stałe wpływy”.

Równocześnie toczyły się jeszcze i inne pertraktacje o znacznie dalej idących skutkach. Trudności pieniężne Paderewskiego, a także niespodziewane przeszkody w sprzedaży amerykańskiej posiadłości, zmusiły go do zainteresowania się sprawą pozbycia się nieruchomości i aktywów ulokowanych w kraju. Być może czuł się on już także poważnie zniechęcony wobec niewesołych perspektyw politycznych, gdy podczas gorących dni jesieni i zimy 1923 r. nikt z osób poważnie się w Polsce liczących nie przypomniał jego osoby jako ewentualnego kandydata do ratowania państwa. Jeszcze w czerwcu więc Orłowski przystąpił do akcji mającej na celu upłynnienie krajowych wkładów Paderewskiego i szukał kupca zarówno na akcje spółki Hotelu „Bristol” przy ul. Karowej, jak i akcji drukarni, do której należał również dom. Pierwszym kontrahentem był Korfanty, który — wedle listu Orłowskiego z 15 czerwca — oferował 400 tys. dolarów za 1600 akcji „Bristolu”, place, dom i drukarnię na Szpitalnej oraz wydzierżawienie dziennika (za opłatą 33% czystego dochodu) z ewentualnością wykupienia go w ciągu paru lat. W lipcu jest już drugi kontrahent: przemysłowiec (przemysł drzewny, metalowy, lasy etc. — łączna wartość przedsięwzięcia i placów około 3 mil. dolarów), Antoni Jaroszewicz, związany z chadecją. Ten z kolei oferuje 500 tys. dolarów, ale wraz z kupnem dziennika z tym, że gwarantuje „przez najdłuższe dni życia Pana Prezydenta utrzymać jego wpływ polityczny w piśmie” (list Jaroszewicza do Orłowskiego z 15 lipca). „Ambicje jego — pisał Orłowski w nie datowanym liście z lipca lub sierpnia — co do dziennika są oczywiście innego gatunku jak u p. Korfantego i byłyby łatwiejszym do ujęcia. Z p. Korfantym o tyle łatwiej można by co do tej transakcji uniknąć konfliktu, że p. Jaroszewicz należy nominalnie [także] do Chadeków, a jest jedynie zaciętszym w stosunku do Wojciechowskiego i endeków, w polityce najwięcej wskazań Prezydenta będzie się trzymać, zaś 90 tys. dolarów [różnica między propozycjami Korfantego i Jaroszewicza — A.P.] to jednak poważny majątek”.

Starał się Orłowski o utrzymanie tych wszystkich pertraktacji w absolutnej dyskrekcji, gdyż — jak pisał w wyżej cytowanym liście — „p. Korfanty nie wie oczywiście nic o Jaroszewiczu, a Jaroszewicz nie wie nic o Korfantym, a pp. Jentys²⁰. i Strakacz nie wiedzą nic ani o jednym, ani o drugim i proszę, aby się nie dowiedzieli, gdyż pewien jestem,

²⁰ Tadeusz Jentys — przedstawiciel Paderewskiego w spółce „Bristol”.

że wszystko popsują”. Paderewski podjął nieodwołalną decyzję sprzedaży walorów krajowych, a jak się wydaje rzecz szła tylko o uzyskanie możliwie największej sumy, zaś pewne wątpliwości miał co do ewentualnego zachowania wpływu w samym dzienniku.

Niewątpliwie poważniejszą kandydaturą był Wojciech Korfanty, za którym stał nie tylko jego własny autorytet polityczny, ale także siła gospodarcza śląskiego przemysłu. Stawiał on jednak sprawę w sposób raczej niemiły dla Paderewskiego: zgłaszając gotowość nabycia akcji Bristolu, wszystkich placów i posiadłości oraz akcji drukarni za „cenę ryczałtową czterysta dziesięć tysięcy dolarów amerykańskich”, pisał równocześnie (list do Orłowskiego z 10 lipca), iż „warunkiem z mej strony głównym jest, aby p. prezydent Paderewski sprzedał mi lub wydzierżawił pismo codzienne »Rzeczpospolitą«. W razie sprzedaży jestem gotów płacić dodatkowo po jednym złotym za każdego efektywnego abonenta”, co dawałoby za sam dziennik sumę raczej niewielką, jako że nakład — jak wiemy — nie przekraczał wówczas 32 tys. egzemplarzy, w czym zapewne znaczna część rozchodziła się nie w prenumeracie, a w kolportażu. Pewną rekompensatą mogły być gwarancje polityczne: „jestem gotów — pisał Korfanty — zapewnić p. prezydentowi Paderewskiemu wpływ należy na polityczną stronę pisma i będę pozostawał w serdecznym kontakcie z pracami, jakie p. dr Orłowski od lat czterech dla podniesienia włościactwa i robotników polskich podejmuje, zupełnie się z tym zgadzając, aby grupa polityczna przez niego utworzona miała przy ewentualnych wyborach osobny tykiet (sic!) i osobną listę państwową”.

Było rzeczą bardzo trudną utrzymanie tych wszystkich pertraktacji, które przecież nie ograniczały się do wymiany listów, w pełnej tajemnicy. W sierpniu wiedział już o nich z całą pewnością Strakacz (wynika to z listu z 26 tego miesiąca), a zapewne i Jentys. Przeczuiwał jakieś komplikacje także i Stroński. W obszernym liście z 8 sierpnia, powołując się na spotkanie, które miało miejsce w lipcu w Riond-Bosson, przedkłada kolejny program reorganizacji całego przedsięwzięcia, z tym że nie wspomina już o wejściu do spółki nowych udziałowców. „Był pisma — pisał — jest poważnie zagrożony. Z uporządkowaniem praw własności nie poszło w parze uporządkowanie ustroju przedsiębiorstwa. Nakład pisma przerażająco spadł [...] [wynosi] około 20 tysięcy [...], ogłoszenia i kolportaż są prowadzone bez żadnej umiejętności [...] każdy współpracownik widzi, że nie ma jednolitego kierownictwa, opartego na pełnym zaufaniu Pana Prezydenta”. Jako remedia uważał Stroński: 1) wydzielenie z drukarni wszystkich urządzeń niezbędnych dla druku dziennika i przekazanie ich jako własności spółki wydawniczej i 2) „Na czele tak zbudowanego przedsiębiorstwa dziennikarskiego, które z czasem, po postawieniu na mocnych nogach »Rzplitej«, powinno by wydawać nie tylko ten jeden

dziennik dla kół wykształconych, ale i inne pisma i wydawnictwa, powinien stanąć ktoś [...] kto by miał dane do zajmowania tego kierowniczego stanowiska". Kandydatem Strońskiego był... Stroński. W liście swym daje wyraz żalowi i rozgoryczeniu: „tkwi w tym jakieś okrutne nieporozumienie, bym przez całe lata poświęcał dnie i noce pismu, jak mu poświęciłem swój zawód naukowy, a nie wiedział, czy to jest trwały warsztat mej pracy, czy też lada miesiąc to wszystko się nie skończy”. Stawiając własną kandydaturę na całkowite kierownictwo dziennika podejmuje się jednocześnie „prowadzić je do końca br. z wkładem Pana Prezydenta co najwyżej odpowiadającym stosunkowo wkładowi dotychczasowej części br., a od początku r. 1925 bez żadnego wkładu Pana Prezydenta”. Prosił także, aby przy przyjęciu takich założeń, „gdyby pismo z jakichkolwiek powodów miało przestać być osobistą własnością” Paderewskiego, przysługiwało mu prawo pierwokupu.

Paderewski przeszedł jednak do porządku dziennego nad propozycjami i wyrazami goryczy Strońskiego. Wszystko zdawało się wskazywać, że kombinacja z Korfantym gładko dojdzie do skutku, gdy nagle stanęły na drodze nieoczekiwane przeszkody. Dokumentacja w tej sprawie jest mało kompletna i także Henryk Przybylski w swym monograficznym artykule o Korfantom²¹ nie poświęcił uwagi perturbacjom, które nabycie „Rzeczypospolitej” przez Korfantego uczyniły w pewnym momencie sprawą nieaktualną. Orłowski listem z 12 września powiadomił Paderewskiego, że kontrahent odstępuje od transakcji łącznej i oferuje za dziennik i udziały w drukarni „zwyż 100 tys. dolarów”. Zdając sobie sprawę z tego, że propozycja ta jest wyraźnym odstępstwem od dotychczasowych warunków i że nie zadowoli Paderewskiego, zaklinał Orłowski swego mocodawcę na zgodę z Korfantym: „Jeżeli p. Prezydent umowy nie zatwierdza, odrzuca p. Prezydent z ciężkim trudem związane transakcje na zwyż ½ miliona dolarów i traci p. Prezydent na zawsze silne oparcie w kraju, rozbijając także swoich wierzących w Niego i rzetelnych przyjaciół”. W następnym liście (nie datowanym) Orłowski szczegółowo uzasadniał konieczność zgody na zmienioną ofertę, ujmując całość sprawy aż w dziesięciu punktach, w których m. in. zwracał uwagę na kłopoty, jakich dziennik będzie jeszcze przysparzał: „[...] 1) Nikt i nigdy wyższej ceny jak 100 tys. dol. [...] nie da, 2) Korfanty obejmie także poważne zobowiązania, na wyrównanie których musiałby Excelencja wydać 50 tys. dol., 3) Drukarnia i pismo wymagają dalszych wkładów natychmiastowych drugich 50 tys. dol., 4) [...] wkładając nieustannie znaczne sumy zbliża się p. Prezydent dopiero do olbrzymich wkładów, które nie przed-

²¹ H. Przybylski, *Działalność prasowo-wydawnicza Wojciecha Korfantego*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, 1967, t. 6, z. 2.

stawiają ani interesu materialnego, ani satysfakcji politycznej”. Dalej szły argumenty natury politycznej: „[...] 6) Pismo blokuje drogę Prezydenta do zrealizowania opatrnościowych jego zadań, 7) Raz jeszcze jeden teraz [...] może pismo w rękach Korfantego odegrać olbrzymią rolę i otworzyć Prezydentowi nieskończenie doniosłą szansę oparcia się o granitowe masy robotników śląskich, włościan Małopolski, zdrowego polskiego przemysłu [...], 9) [...] albo przychylną decyzją przyjmując ofertę Korfantego podkreślić swoją ofiarę i zdobyć przy bardzo dobrej cenie wyjątkowe szanse polityczne — albo odmową zmusić Korfantego do nabycia połowy »Kuriera Warszawskiego«, a tym samym pismo podarować dzisiejszemu zarządcy” (podkr. oryg. — A.P.).

11 września pisał do Paderewskiego w tej samej sprawie Korfanty. Paderewski zareagował zdecydowanie: w depeszy z 19 września pisał do Korfantego: „Convention proposée absolument contraire mes intentions également contraire instructions explicites données verbalement monsieur O [...] Suis desolée voir combien votre bonne foi a été regrettée vivement ne pouvoir pour des raisons majeurs accepter votre offre”²². Tego samego dnia — także depeszą — zawiadamia Orłowski, że nie zgadza się na sprzedaż rozdzielną.

Prawdopodobnie albo Korfanty, zorientowawszy się dobrze w istotnym stanie pisma i wiedząc, że Paderewski niechętny dalszym subwencjom obciążającym jego kieszeń pragnie pozbyć się dziennika możliwie szybko, chciał zaryzykować zmianę poprzednich ustaleń i nie brać na siebie ciężarów zakupu akcji „Bristolu” i placów, albo też nie otrzymał po prostu takiego poparcia finansowego, jakie było potrzebne do zrealizowania kupna wiążanego i musiał od niego odstąpić. Z jego późniejszego (z 5 października) listu do Paderewskiego wynika, że jednocześnie usiłowano w jego oczach zdyskredytować Orłowskiego (m. in. czynił to Tadeusz Jentys), zaś Orłowski „wykazał mi dokumentami, że ks. Kaczyński, wspólnik p. Jaroszewicza, operował przeciwko mnie oszustwami [...] I ten sam ks. Kaczyński skomunikował mnie z p. Jaroszewiczem, którego nie znałem, aby znowu o p. dr Orłowskim rozsiewać oszczerstwa”.

Można sądzić, że zastrzeżenia Paderewskiego — zupełnie oczywiste w jego sytuacji — zostały „wzmocnione” przez zaufanych Paderewskiego będących w konflikcie z Orłowskim, którzy, być może rzeczywiście, byli powiązani z ofertą konkurencyjną (tj. Jaroszewicza). Ich akcja — tzn. Strakacza i Jentysa — mogła mieć pobudki polityczne (woleli np.

²² „Układ proponowany zupełnie niezgodny moim intencjom, również niezgodny jednoznacznym instrukcjom przekazanych ustnie panu O[rlowskiemu] [...] jestem zmartwiony widząc, jak nadużyto pana dobrej wiary, gorąco przepraszam, nie mogąc dla wyższych racji przyjąć pana oferty”.

ks. Kaczyńskiego niż Korfantego), finansowe (forsując kandydaturę Jaroszewicza wbrew Orłowskiemu mogli liczyć na otrzymanie prowizji), czy wreszcie emocjonalne, związane z niechęcią Strakacza do Orłowskiego, która wyraźnie wynika z korespondencji nadsyłanej Paderewskiemu przez obu w ciągu miesięcy letnich.

Nie zasypiał gruszek w popiele także Stroński; 23 września był w Genewie i rozmawiał z Paderewskim, z którym ustalił, że sprawy „Rzeczypospolitej” zostaną omówione po zapowiedzianym przyjeździe Paderewskiego do kraju. On jednak wskórał najmniej.

Pierwszą ofiarą transakcji, która w tym momencie przybierała charakter afery politycznej, padł Orłowski. W depeszy do Korfantego z 24 września Paderewski potwierdzał treść swego poprzedniego telegramu i zawiadamiał, że „mon fonde de pouvoir est Monsieur Thadée Jentys”²³, zaś 1 października odwołał formalnie pełnomocnictwa Orłowskiego. Sprawa wydawałoby się została definitywnie zakończona. W cytowanym wyżej liście z 5 października pisał Korfanty: „żałuję mocno, żem się w ogóle wdał w tę rzecz, bo uwikłano mnie w kabałę, która mi wiele nieprzyjemności sprawia [...] Intencje miałem dobre, chciałem służyć sprawie, nie osiągnąłem celu swego, ale wspólnymi siłami razem z bliskimi przyjaciółmi stworzę sobie i naszym ideom nowy organ w Warszawie. Prosząc o zapomnienie całego incydentu przesyłam wyrazy głębokiej czci”.

Dalszego biegu wydarzeń nie udało mi się odtworzyć należycie dokładnie. Jedynymi dokumentami, na jakie natrafiłem, są: kopia upoważnienia, datowanego 17 października, którym Strakacz zostaje upoważniony do przepisania 100 udziałów spółki wydawniczej na Korfantego²⁴, oraz o dwa dni późniejszy list Paderewskiego do Strońskiego: „Piszę krótko, bo mam dużo pracy. Pam Korfanty opowie wszystko obszernie. Konieczność spłacenia obecnie poważnych zobowiązań oraz niemożność podjęcia się dalszych niezbędnych wkładów zmusiły mnie do stanowczego kroku. Odstępuję z żalem”. W każdym bądź razie sprzedaż stała się faktem, a w aktach Ministerstwa Skarbu znajduje się pismo Korfantego do Komisji Odwoławczej (w sprawach podatkowych), w którym stwierdza on, że na zakup Drukarni Polskiej i udziałów w „Rzeczypospolitej” wydatkował w 1924 roku 590 137 zł²⁵. Korfanty, choć miał z pewnością wiele zajęcia z uruchomioną dopiero co w Katowicach — pierwszy numer wyszedł 27 września — „Polonią”, natychmiast przystąpił do dzieła i 23 października ukazał się pierwszy numer „Rzeczypospolitej” jako jego własności.

²³ „Moim pełnomocnikiem jest pan Tadeusz Jentys”.

²⁴ AAN. Papiery Paderewskiego, t. 1708.

²⁵ AAN. Ministerstwo Skarbu, t. 5742.

Nie udało mi się odnaleźć egzemplarza umowy — prawdopodobnie podpisanej w Zurychu — kupna-sprzedaży. Z późniejszych listów Orłowskiego do Paderewskiego wynika, że otrzymując w gotówce około 100 tys. dolarów zachował też Paderewski wpływ polityczny na pismo, a gwarantować go miało pozostawienie na stanowisku dyrektora administracyjnego... Sylwina Strakacza, który wystąpił z dziennika dopiero 14 września 1926 r. Być może więc zastopowanie układow miało rzeczywiście charakter zwykłej intrygi skierowanej przeciwko Orłowskiemu, co wydaje się także prawdopodobne, jeżeli weźmie się pod uwagę, iż — wedle cytowanego już pisma Korfantego do komisji podatkowej — prowizje zapłacone przy transakcji wyniosły niebagatelną kwotę ponad 90 tys. zł. Najprawdopodobniej otrzymał je właśnie Strakacz, być może na spółkę z Jentysem. Nie jest wykluczone, że Korfanty złożył jakieś zobowiązania polityczne, gdyż Orłowski w liście z 27 stycznia 1925 r. pisał, że Korfanty „Prezydenta nigdy nie zdradzi i gdy wybory przyjdą pójdziemy razem”. Zachował także Paderewski pewien portfel udziałów należących uprzednio do Strakacza i przy sprzedaży pisma przepisanych na Paderewskiego. We wrześniu 1925 r. Paderewski przepisał je z kolei na Korfantego i w prasie mogła się ukazać notatka następującej treści: „Prezydent Ignacy J. Paderewski odjeżdżając na szereg miesięcy do Ameryki odsprzedał resztę swoich udziałów w »Rzeczypospolitej« p. Wojciechowi Korfantemu i nie jest już więcej zainteresowanym w żadnym z wydawnictw w Polsce prowadzonych”. Oznaczało to, jak się wydaje, ostateczną decyzję odsunięcia się od czynnego udziału w życiu politycznym kraju.

Echa, jakie wywołało sprzedanie „Rzeczypospolitej” Korfantemu (uchwały potępiające Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich z dnia 23 października i Zjazdu Syndykatów Dziennikarzy RP z 27 października), zarówno w środowisku dziennikarskim, jak i w świecie politycznym, stanowią temat wart odrębnego zreferowania. Dość tu powiedzieć, że Stroński, a z nim 24 pracowników redakcji, wystąpiło z pisma i gdy rozmowy prowadzone z Korfantym przez posła Mariana Jaroszyńskiego (bliskiego Czartoryskiemu), w których oferowano 150 tys. dolarów za odkupienie dziennika, nie powiodły się²⁶, w oparciu o zasoby finansowe działaczy Klubu Chrześcijańsko-Narodowego uruchomiono nowy dziennik „Warszawianka”. Talent organizacyjny Strońskiego sprawił, że już 26 października pierwszy numer pisma ujrzał światło dzienne.

Korfanty i Strakacz, zaskoczeni zarówno decyzją Strońskiego, jak zapewne jeszcze bardziej poparciem, z jakim się spotkała ona wśród pracowników redakcyjnych, z najwyższym trudem zapewnili nieprzerwane ukazywanie się dziennika, w którym tymczasowo stanowisko redaktora

²⁶ „Warszawianka”, nr 1 z 26 X 1924.

naczelnego objął Franciszek Rawita-Gawroński (junior). Prawdziwe też okazały się przewidywania Orłowskiego co do kosztów, których wymagało pismo: Strakacz pisał 15 listopada o „wydatnych wkładach p. Korfantego”, bez których pismo „musiałoby stanąć”, zaś jeśli wierzyć cytowanym tu już zeznaniom podatkowych Korfantego, jeszcze w 1924 r. na pokrycie kosztów ukazywania się „Rzeczypospolitej” i utrzymania drukarni wyłożył blisko 130 tys. zł., a wedle stanu kont na dzień 31 grudnia 1925 r. zadłużenie „Rzeczypospolitej” w samym tylko Banku Śląskim wynosiło blisko 50 tys. zł. Mniej jest tu już istotne, skąd Korfanty czerpał pieniądze na kupno dziennika i drukarni, a potem pokrywanie deficytów pisma, bo sprawa ta dokładnie przedstawiona została w literaturze²⁷. Dopiero w 1927 r. drukarnia zaczęła przynosić zyski, i to raczej poważne: strata w 1925 r. przekraczała 35 tys. zł., w roku następnym sięgała już tylko 20 tys. zł., a w 1927 r. zysk wyniósł aż blisko 270 tys. zł²⁸. Można bez obawy popełnienia pomyłki powiedzieć, że gdyby Paderewski nie pozbył się ani dziennika, ani drukarni, straty w ciągu lat najbliższych po zawarciu transakcji z Korfantym nie byłyby mniejsze, wynikały one bowiem z sytuacji kryzysowej w całej ekonomice polskiej, dzięki której moc produkcyjna drukarni nie była wykorzystywana, zaś w ciągłym przewidywaniu koniunktury należało utrzymywać zarówno personel fachowy, jak i sprawność maszyn.

Wydaje się, że w 1926 r. ostatnie związki Paderewskiego z obu instytucjami uległy ostatecznemu zerwaniu. Obok wspomnianej już rezygnacji Strakacza z funkcji w dzienniku, także inny plenipotent Paderewskiego, Tadeusz Jentys, piastujący stanowisko członka zarządu spółki Drukarnia Polska jeszcze w 1926 r., w następnej kadencji nie został wybrany do władz.

*
* *

Próba Ignacego Paderewskiego kontynuowania działalności politycznej, rozpoczętej tak świetnie u schyłku 1918 r., zakończyła się zupełnym niepowodzeniem. Wynikało to, jak się wydaje, zarówno z układu sił politycznych w kraju i rosnącej polaryzacji w przededniu wyborów 1922 r., które były jego wielką szansą, jak i postawy samego byłego premiera, który pragnąc zachować pozycję „superabitra” dla całej prawicy i całego centrum przyjął taktykę pasywizmu i ukrywania się w cieniu. M. in. w cieniu „Rzeczypospolitej”. Trudno tu określić, gdyż są to rzeczy nieomal

²⁷ R. Przybylski, *op. cit.*; *Korfanty przed Sądem Marszałkowskim*, opr. i red. Z. Landau, B. Skrzyszewska, Katowice 1964.

²⁸ *Sprawozdanie za rok... spółki Zakłady Graficzne Drukarnia Polska SA*, Warszawa (sprawozdania za lata 1925—1927 i 1929—1933).

nie poddające się weryfikacji, jaką rolę odegrał ten dziennik w działalności politycznej grupy politycznej, z którą sprzymierzył się Paderewski, decydując się na współdziałanie w utworzeniu „Rzeczypospolitej”. Bez wątplenia pismo pod względem wysokości nakładu należało do największych ówczesnych pism politycznych, a do najpoważniejszych pod względem poziomu informacyjnego i publicystycznego. Szybkość i obfitość wiadomości w nim zamieszczanych, wysoki poziom wielu artykułów i felietonów, rozmach organizacyjny i duża „przenikalność” geograficzna (mutacje) — wszystko to nie wystarczało, jak wykazały obficie cytowane powyżej dokumenty, do uzyskania powodzenia wydawniczego. Nakład powoli, ale systematycznie spadał, trudności finansowe nie malały i „Rzeczpospolita” przez cały czas swego istnienia było dziennikiem deficytowym, wymagającym stałych subwencji, bez których w krótkim czasie musiałaby ulec likwidacji.

Istnieje zapewne wiele powodów tego niepowodzenia. Najpierw, wymienić trzeba obiektywnie występujące, ogólne trudności w prowadzeniu racjonalnej gospodarki wydawniczej w sytuacji kryzysu gospodarczego, szalejącej inflacji, dezorganizacji rynku przemysłowego, które uderzały ze wszystkich stron w całą prasę polską: nienadążanie wzrostu cen gazet za wzrostem kosztów ich wytwarzania, słabość rynku ogłoszeniowego, spadek siły nabywczej ludności, nikłe możliwości inwestycyjne w przemyśle poligraficznym. Dalej, także obiektywnie działające, niezależnie od woli wydawców czynniki społeczno-kulturowe z zaczątkową dopiero fazą integracji różnych regionów kraju i zawężaniem w związku z tym grona potencjalnych odbiorców prasy i trwającą wciąż jeszcze „zaściankowością”, która działała na korzyść wydawnictw lokalnych, a przeciwko pismom „importowanym” z innych ośrodków. Tutaj też wspomnieć można o wysokim odsetku analfabetów, o braku nawyków czytelnich wśród wielu warstw ludności, o małej stosunkowo liczebności inteligencji, do której pismo było kierowane.

Grupa polityczna, z którą poprzez „Rzeczpospolitą” związał się Paderewski, miała wprawdzie liczną dość reprezentację parlamentarną (zarówno w Sejmie Ustawodawczym, jak i Sejmie pierwszej kadencji) i w skład jej wchodziło kilku co najmniej polityków znanych i aktywnych — Dubanowicz, arcybiskup Teodorowicz, Czartoryski czy sam Stroński — niemniej jednak nie opierała ona swej działalności na organizacji o charakterze masowym, a od momentu zerwania z NZL była typową partią parlamentarną kadrową, która w dodatku ani razu nie stawała samodzielnie do wyborów. Stronnictwa, z którymi szła w sojuszach wyborczych (w praktyce było to jedno stronnictwo — ZLN), dysponowały w każdym z miast, do których docierała „Rzeczpospolita”, własnymi organami prasowymi, które nie będąc nawet konkurentami politycznymi dziennika były

jego konkurentami wydawniczymi. A gromadząc rzeczywiście, jak wówczas zauważano, „śmietankę” dziennikarzy i intelektualistów pravicowych, nie była jednak „Rzeczpospolita” wyrazicielem opinii politycznych całej prawicy polskiej. W dodatku opinie swe dziennik eksponował dobitnie, w żadnym razie nie zabiegał o uzyskanie statusu pisma informacyjnego i trwał na pozycji organu partyjnego. Wszystko to poważnie ograniczało jego zasięg nie tylko społeczny, ale także ilościowy.

Być może okoliczności te, narzucające raczej umiarkowane apetyty i temperujące ambicje, przemyślane były przez twórcę „Rzeczypospolitej” Stanisława Strońskiego. Być może jednak nie zdawał sobie z nich sprawy lub sądził, że nie zaważą tak dalece na piśmie. Przyjął koncepcję wydawniczą niezwykle ryzykowną: mógł budować dziennik powoli, rozszerzać jego zasięg (i społeczny, i geograficzny), powiększać objętość, wzbogacać treść stopniowo — uznał jednak za właściwe zorganizowanie pisma od razu na wielką, a biorąc pod uwagę ówczesny stan prasy polskiej, na największą skalę, co wymagało ogromnych nakładów finansowych. Trudno tu stawiać ostateczne wnioski, gdy nie są znane rezultaty finansowe innych dzienników, nawet tylko warszawskich. Można sądzić, że ujemne bilanse roczne „Rzeczypospolitej” nie były wyjątkiem; szczególnie tylko musiały być — z uwagi na rozmach pisma — wysokości strat, które ponosiła. Zresztą w oczach polityków, którzy nie mogli obejść się bez dysponowania własnym forum wyrażania poglądów i lansowania opinii, nieomal żadne deficyty — pokazuje to właśnie przykład „Rzeczypospolitej” — nie były straszne: przecież wszystko zdaje się wskazywać, że Paderewski nie dlatego pozbył się „Rzeczypospolitej”, że nie był w stanie pokrywać jej strat, choć był to bez wątpienia czynnik nader ważny, ale uczynił to również z powodu wycofania się z czynnego udziału w grze politycznej.